CENA 30 GR.

BIULETYN
POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK VII. WARSZAWA, 21 SIERPNIA 1938 R. Nr. 31 (270)

Piotr Dunin-Borkowski

Problem kordonu sokalskiego

Były wojewoda lwowski i poznański, jeden z najlepszych istotnych i prawdziwych znawców problemu ukraińskiego w Polsce, p. Piotr Dunin-Borkowski, w dalszym ciągu wyraża swe poglądy na stosunki wołyńskie i politykę b. wojewody wołyńskiego p. Józewskiego, opierając wywody swe na znajomości stosunków i wrażeniach z autopsji, ze swej niedawnej podróży po Wołyniu. Wywody na ten temat, drukowane na łamach „Polityki" w formie wywiadu, spotkały się z dużym zainteresowaniem, wywołując całą dyskusję w prasie. Autor w wywodach niniejszych uwzględnia już głosy swych oponentów i podtrzymuje pierwotne swe stanowisko.

Redakcja.

Rychło po powstaniu Państwa Polskiego natrafiamy na pierwsze koncepcje odgraniczenia Wołynia, znajdującego się pod panowaniem Polski, od Ziemi Czerwieńskiej. Środki mające służyć do tego celu były natury wyłącznie administracyjnej. Nie można było przecież w jednym państwie stworzyć istotnego kordonu między dwoma jego sąsiednimi połaciami. Ograniczono się zatem w pierwszym okresie do wstrzymania pochodu unickiego kościoła z Ziemi Czerwieńskiej na Wołyń, co bez wielkiej trudności dało się uskutecznić ku radości tak Polaków, jak i przeważnej części miejscowych prawosławnych Ukraińców - Wołyniaków, ale nie wiem, czy ku korzyści polskiej racji stanu. Niezawodnie Unia (Kościół grecko - katolicki), która zapewne nigdy zbyt wielkich sukcesów na Wołyniu nie odniosłaby, byłaby jednak jednym z czynników odgradzających Wołyń od państwa rosyjskiego w jakiejkolwiek jego formie, a zatem obecnie i od Ukrainy Sowieckiej.

Poza tym wątpliwym sukcesem w dziedzinie religijnej kordon sokalski w pierwszym okresie rządów polskich nie przybrał innych konkretnych form. Przeciwnie, w tym czasie nastąpiła inwazja wpływów inteligencji ukraińsko - lwowskiej na Wołyń. Wtedy to powstało przeszło 800 ukraińskich instytucyj kulturalnych i ekonomicznych, zresztą zatrudniających przeważnie ludzi miejscowych, jednak uzależnionych i zorganizowanych przez centrale lwowskie. Z liczebności tych instytucyj widać, że natrafiły na teren nader podatny. Właściwie dopiero wojewoda Józewski urzeczywistnił *sui generis* kordon sokalski, likwidując środkami administracyjnymi wszystkie placówki kulturalne i ekonomiczne ukraińsko - małopolskie. Na ich miejscu powstały — zresztą w znikomej ilości — kulturalne placówki ukraińskie montowane przez WUO (Wołyńskie Ukraińskie Objednannia), a więc przez lokalną partię ukraińską, w której silną rolę odgrywali i odgrywają emigranci ukraińscy z Ukrainy Naddnieprzańskiej, bardzo przez wojewodę Józewskiego popierani, a nawet niekiedy przez niego sprowadzani z innych państwowych ośrodków ich emigracji. W dziedzinie ekonomicznej najwięcej powstało mieszanych polsko-ukraińskich placówek „Społem". Oczywiście, te zmiany spowodowały osłabienie kontaktu Ukraińców z Ziemi Czerwieńskiej z ludnością ukraińską na Wołyniu.

W tym okresie kordon sokalski znalazł swoje zastosowanie i do Polaków, polegające na niechętnym stosunku do przybyszów polskich z Ziemi Czerwieńskiej. Pan Józewski uważał, że Polacy małopolscy mimo woli są skłonni identyfikować Ukraińców z obu stron sokalskiego kordonu, w czym zresztą miał rację, a także wprowadzać metody walki na wzór b. Galicji, w czym również miał rację, z tym zastrzeżeniem, że Polacy sprowadzeni przezeń z innych dzielnic Państwa, jeszcze mniej orientujący się w problemie polsko - ukraińskim, w praktyce wprowadzili niekiedy metody o wiele gwałtowniejsze. W rzeczywistości codziennej nie było trudno odseparować Polaków z b. zaboru austriackiego od Wołynia, ponieważ przybywać oni mogli na Wołyń prawie tylko jako urzędnicy, a urzędy były w dyspozycji

Rządu. W rezultacie kordon sokalski urzeczywistnił się jeszcze silniej w stosunku do Polaków, aniżeli w stosunku do Ukraińców z powodu zasadniczej słabości kontaktów polskich z obydwóch stron kordonu.

Importowanie przez wojewodę Józewskiego ukraińskich inteligentów emigrantów politycznych z Ukrainy Naddnieprzańskiej było koniecznością, ponieważ Wołyń posiada znikomą tylko ilość inteligencji ukraińskiej, która nie wystarczyła nawet do tych nader skromnych zadań, które im wojewoda wyznaczył, a mianowicie zajęcia niewielkiej ilości miejsc w placówkach nowoutworzonych, na miejscu uprzednio zlikwidowanych. Otóż te poczynania wojewody Józewskiego nie spotkały się z sympatiami pewnej części społeczeństwa polskiego, która była zdania, że ludność ukraińska Wołynia, pozbawiona inteligencji i w masie nader słabo — ich zdaniem — uświadomiona narodowo, mogłaby bezpośrednio ulec spolszczeniu. Nawiasem mówiąc, placówki ukraińskie powołane do życia wzgl. tolerowane przez p. wojewodę Józewskiego, były tak nieliczne, że gdyby możliwości asymilacyjne były realne, to placówki owe w niczym by się im przeciwstawić nie mogły. Z tych też względów poczynania p. wojewody Józewskiego nie cieszyły się — poza WUO — sympatiami również społeczeństwa ukraińskiego, nie mówiąc o Ukraińcach z Małopolski. Zresztą pewna niechęć ogółu ludności miejscowej ku przybyszom, sprowadzanym przez czynniki administracyjne, w celu odegrania oficjalnej roli, jest zjawiskiem ogólnym.

Nie chciałbym zabierać głosu w sprawie świadomości narodowej Ukraińców wołyńskich. W każdym razie jest ona zapewne mniejsza, niż ich współziomków z Ziemi Czerwieńskiej. Nie byłbym jednak zdania, że niska świadomość narodowa przyczynia się zawsze do łatwości asymilowania się z innym narodem. Ponieważ w obecnych czasach asymilacja narodowa liczniejszej ludności nigdzie się nie urzeczywistnia, trudno powiedzieć, kiedy się najlepiej dokonywa. Sądząc z doświadczeń asymilacji jednostkowej trudno jednak dojść do przekonania, by w istocie mało kulturalni i nieświadomi narodowo najlepiej się wynaradawiali. U człowieka mówiącego wyłącznie swym własnym językiem, nie umiejącego czytać i pisać, właściwie nie ma żadnego substratu do wynarodowienia się na rzecz jakiejkolwiek innej narodowości. Dopiero chęć upodobnienia się do ludzi godnych zazdrości i wiara w możność tego upodobnienia się działa zachęcająco w kierunku asymilacji. W pewnych okresach historii w istocie tym pożądania godnym celem jest chęć dopięcia swobód osobistych i wyższej stopy życiowej lub wyższej kultury — dziś, wręcz odwrotnie, wszędzie niemal widzimy chęć zniżenia poziomu kulturalnego, przy czym łatwiej się obecnie wyżyje, bardziej przyjemnie i przy większym względnie zaspokojeniu potrzeb uprymitywnionych. Stosunkowo niski poziom życiowy urzędników państwowych Polaków wzgl. nauczycielstwa polskiego nie jest magnesem asymilacyjnym dla masy ludności innoplemiennej. Asymilacje w kierunku kulturalnie - niższym były już znane w czasach przedwojennych, dziś są również często notowane (naprz. t. zw. schłopienie inteligentów, rzuconych przez warunki życiowe w ośrodek masy wiejskiej, niekiedy obcoplemiennej). Podobnie przymus ze strony władz działa wprawdzie niekiedy na chęć zastosowania się do życzeń władz, częściej jednak wywołuje uczucie buntu i pogłębia opozycję: notorycznie znane zjawisko reakcji psychicznej i politycznej na represje. Analiza, kiedy następuje jeden a kiedy drugi wypadek — odprowadziłaby nas zbyt daleko od tematu.

Chciałbym się zatem ograniczyć do stwierdzenia, że nie tylko masowa asymilacja narodowa, jak praktyka wykazuje, jest obecnie niemożliwą, ale że nawet indywidualna asymilacja odbywa się nie w ten prymitywny sposób od kultur niższych ku wyższym, wzgl. w stosunku proporcjonalnym do nacisku, jak to sobie niektórzy wyobrażają. Stąd uważałbym wiarę, że przez niedopuszczenie inteligencji ukraińskiej czy to z Ziemi Czerwieńskiej czy innej na Wołyń umożliwi się polską asymilację narodową wołyńskich Ukraińskich — za zupełnie błędną i niczym nieuzasadnioną. Bez swych organizacyj kulturalnych i gospodarczych i bez przywódców inteligentów ruch ukraiński na Wołyniu musiałby być bardziej chaotyczny, nie mniej przeto może być bardziej antypolski, spontaniczny a trudniejszy do uchwycenia przez władze. Porównaj ruchy ludowe natury społecznej.Co się tyczy Wołynia, to specjalnie tam asymilacja narodowa jest nie do pomyślenia po prostu w związku ze stosunkiem liczebnym Ukraińców i Polaków: do kogo ma się miejscowa wiejska ludność asymilować, gdy w istocie nie posiada prawie żadnego kontaktu z elementem polskim? Wojewoda Józewski rozumiał nonsens idei polskiej asygmilacji narodowej w stosunku do Ukraińców wołyńskich. Jeżeli chciał a nawet od góry dokonał separację Ukraińców wołyńskich od małopolskich, to nie w tym celu, ale by uniknąć przepojenia duchem opozycji i niechęci do Polski Wołyniaków pod wpływem ukraińskich lwowian.

Wołyń był ekscentrycznie leżącym granicznym terytorium ziem ukraińskich w Rosji. Zapewne nie był on ożywiony zbytnio ruchem ideologicznym, który na pewien czas doprowadził do Ludowej Republiki Ukraińskiej, w każdym razie nie dorównał swym nasileniem ideologicznym ziemi kijowskiej lub połtawskiej, podlegając jedynie po rewolucji 1917 wpływom oscylującym z Kijowa. Przed powstaniem Polski było nie do pomyślenia, by ruch ukraiński typu galicyjskiego mógł się na Wołyń dostać. Dla Ukraińców z b. Galicji droga infiltrowania swych myśli na Wołyniu, przyjąwszy że pragnęliby to czynić, wiodła nie przez Sokal, ale przez Kijów. Oczywiście, szanse, aby te myśli taką okrężną drogą mogły dojść i zaaklimatyzować się, byłyby minimalne.

Wojewoda Józewski pragnął zachować tę prawdę przedwojenną przy życiu wtedy, gdy stała się już fikcją. Kijów padł zajęty przez bolszewików, Józewski sprowadza niedobitki Kijowa ukraińskiego na Wołyń i powiada Ukraińcom Ziemi Czerwieńskiej: „oto jest emanacja Kijowa, bez uznania jej na Wołyń nie dostaniecie się nigdy, ja do tego nie dopuszczę. Natomiast podejmując ideologię Ukraińskiej Republiki Ludowej dostać się indywidualnie na Wołyń będziecie mogli". Ukraińcy Ziemi Czerwieńskiej, którzy po powstaniu Polski znaleźli bezpośrednią drogę na Wołyń, gdzie założyli 800 instytucyj, oczywiście nie chcieli uwierzyć, aby się tam dostać nie mogli bez pośrednictwa pp. Pewnych. I zaczęli się dostawać tylnymi drzwiami, gdy ich re-

prezentacyjnymi wyrzucono. Zamiast Proświt i kooperatyw RSUK-a (Ukr. Związku Rewizyjnego) zaczęło tam przenikać nacjonalistyczne OUN. „Słowo Wołyńskie" zapytuje, skąd o tym wiem. Otóż nie wymieniając osoby, mogę stwierdzić, że od jednego z przywódców WUO bezpośrednio słyszałem m. i. o wykryciu przez władze polskie całej jaczejki OUN, złożonej ze wszystkich członków jednej z „Proświtiańskich Chat", zaś procesy sądowe OUN z ostatnich lat są wszystkim znane.

Twierdzę też nadal, że północna część Wołynia jest w pewnej mierze przepojona sympatiami bolszewickimi, które uwydatniają się często nawet u ludności zamożniejszej, przyjmując formy t. zw. narodowego bolszewizmu. Fakty band dywersyjnych, procesów sądowych i akcji władz są znowu notorycznie znane. Jestem zdania, że dzieje się to w dużej mierze na skutek wyrugowania wpływów legalnych ukraińskich organizacyj kulturalnych i gospodarczych ze Lwowa, którego potencjonalnego wpływu i nadal na życie Wołynia nie negują nawet istotni zwolennicy wojewody Józewskiego. Ukraiński element miejscowy czy emigracyjny, reprezentowany przez WUO, nie jest w stanie, jak praktyka wykazała, przejąć swymi ideałami i zorganizować ludność, gdy Ukraińcy małopolscy, jak to ich poprzednie sukcesy wykazały, umieli to w dość dużej mierze uczynić.

Kto reprezentuje ideę naddnieprzańskiej emigracji politycznej na Wołyniu, a więc ideę niepodległości, zdobywanej na obecnej Rosji przy pomocy Polski? Przede wszystkim w najczystszej formie reprezentował ideę tę wojewoda Józewski. Ukraińscy emigranci przez niego sprowadzeni — oczywiście reprezentują ideę tę również, z natury rzeczy Polska służy im jednak jako środek do dopięcia celu, bardziej, aniżeli jako stały współczynnik, i oczywiście po zniszczeniu Bolszewii niejeden z nich w razie konieczności zgodziłby się może na jakąś federację z Rosją, podobnie, jak na federację z Polską. Dziś byliby skłonni do jak najdalszych koncesyj dla Polaków, koncesyj oczywiście na koszt ludności miejscowej, byle by Polskę utrzymać na platformie antysowieckiej — *za wszelką cenę*. Stąd politycy ukraińscy Ziemi Czerwieńskiej walczący o prawa narodowe przede wszystkim dla ludności wewnątrz kraju, są im obcy, jeżeli nie wrodzy. Z tego względu utrzymanie kordonu sokalskiego jest im nawet na rękę. Wszystko koncentruje się u nich w jednym wielkim celu, obok którego rozwiązanie problemu ukraińskiego w Polsce, jako polskiego problemu wewnętrznego, jest dla nich rzeczą drugorzędną. Dlatego też nie mogą stanowić czynnika współtwórczego przy rozwiązaniu tego problemu Państwa Polskiego.

Sam fakt istnienia na Wołyniu silnego ruchu ukraińskiego sowietofilskiego, jako też ruchu ukraińskiego nacjonalistycznego, równorzędnego z nacjonalistycznym ruchem ukraińskim w Małopolsce, t. j. obydwóch kierunków w najradykalniejszej formie, wskazuje, że t. zw. orientacja petlurowska, reprezentowana przez WUO, nie jest w masie silna. Nie mam zresztą wątpliwości, na podstawie mej znajomości stosunków ukraińskich, że sami przywódcy WUO, ukraińscy emigranci polityczni, czują swą słabość i wśród ziomków swych na Wołyniu, a nie czują się dobrze w swej roli politycznej, gdy natomiast inni emigranci z Ukrainy Naddnieprzańskiej, którzy aktywnie do polityki się nie mieszają, żyją w najlepszych z ukraińską inteligencją miejscową stosunkach. Zresztą jest regułą ogólną, że ruchy polityczne emigranckie nie mogą przesadnie wpływać na ludność miejscową, zajętą zawsze silniej swymi codziennymi troskami, a zatem nie mogącą — podobnie jak emigranci — przebywać w zasięgu jednej tylko idei, oderwanej od miejscowej rzeczywistości praktycznej.

Przyjmijmy jednakże, że ideologia emigrantów ukraińskich, popierana przez wojewodę Józewskiego, opanowała w pełni umysły miejscowej ukraińskiej ludności Wołynia, co w istocie nie nastąpiło, i że ludność ta na chwilę zapomniała o swych potrzebach lokalnych, idąc na rękę polityce administracyjnej a w zamian pragnąc gwałtownie wojny z Sowietami. Byłby to maksymalny sukces koncepcji p. Józewskiego. Czy jednak wyszłoby to na korzyść **Państwu Polskiemu?**

Oczywiście, gdyby natychmiast wybuchła wojna z Rosją, byłby to niezawodnie sukces. Jeśli jednak wojna w szybkim czasie by nie nastąpiła, zapanowanie takiej koncepcji w swych dalszych skutkach byłaby ujemniejsza, aniżeli zwycięstwo jakiejkolwiek innej ukraińskiej doktryny narodowej. Uzasadniam tę swą tezę w sposób następujący:

1) ludność byłaby opanowana przez stałą psychozę wojenną, której nie należy utożsamiać z gotowością bojową, nie jest bowiem czynnikiem pozytywnym, stwarza natomiast stałą atmosferę niepewności, tymczasowości i rozgorączkowania; 2) ludność stale nastawiona na wojnę i świadoma, że zrezygnowała ze swych praw obecnych na rzecz koncepcji wojennej, nie widząc tej wojny musiałaby drogą reakcji psychicznej żądać tak wysokiego a zmiennego wynagrodzenia za swój wysiłek i swą poprzednią uległość, że żądania te mogłyby być wyższe i bardziej fantastyczne od żądań normalnych z dziedziny kultury narodowej i gospodarczej; 3) reakcja psychiczna na niespełnione nadzieje uzyskania niepodległości nad Dnieprem mogłaby spowodować u ludzi, całkowicie opanowanych przez tę ideę, załamanie, znane z dziejów wszelkich emigracyj politycznych, a prowadzące do całkowitej zmiany swej orientacji politycznej na rzecz swych dotychczasowych wrogów (znane już zresztą zjawisko t. zw. „smienowiechowstwa" rosyjskiej i ukraińskiej emigracji politycznej).

Z tego zupełnie nie wynika, aby ukraińskie nastawienie antysowieckie było dla Państwa Polskiego szkodliwe wzgl. niepotrzebne. Na odwrót, *jest ono nieodzowną przesłanką istotnego odseparowania tych terenów od Rosji i działania z Polską.* To antyrosyjskie i antykomunistyczne nastawienie posiada również społeczeństwo ukraińskie w Małopolsce, różniąc się jednak od nastawienia ludzi z WUO tym, że ich idea państwa ukraińskiego nad Dnieprem w niczym nie przeszkadza im czuć się najściślej zespolonymi z losem i bieżącymi sprawami tej dzielnicy Rzeczypospolitej, w której się urodzili, gdzie żyją i w obrębie której walcząc o swe prawa narodowe zawsze akcentują swą przynależność lokalną. Będąc patriotami ukraińskimi nie przestają być przede wszystkim patriotami lokalnymi, terytorialnymi, w tej samej mierze, jak i miejscowi autochtoni Po-

alcy. *Jest to jeden z zasadniczych punktów współdziałania miejscowego społeczeństwa polskiego i ukraińskiego, na platformie pewnych wspólnych konkretnych interesów.* Uzyskiwanie od Państwa pewnych koncesyj musiałoby ich spoić ściślej z Państwem i odgraniczyć bezwzględniej od każdego państwa ościennego, w którym z takich koncesyj nie korzystaliby. Po tej linii wyczucia wspólnych lokalnych i państwowych interesów polsko-ukraińskich szła niewątpliwie deklaracja p. premiera Składkowskiego, który mówił, że woli mieć obywatela spośród mniejszości narodowych sytego, aniżeli głodnego i kulturalnego, aniżeli analfabetycznego. Idąc logicznie, działalność legalnych ukraińskich organizacyj kulturalnych i gospodarczych z lwowskimi swymi ośrodkami nie jest dla Państwa szkodliwa, lecz da się z interesami Państwa i kraju, jako takiego, pogodzić.

Wobec tego więc, że 1) polska asymilacja narodowa ludności ukraińskiej Wołynia jest wykluczona, 2) każda orientacja rusofilska na kresach w jakiejkolwiek formie byłaby złem największym, 3) bojowy nacjonalizm ukraiński w jego formie OUN, jak w ogóle każda rewolucyjna organizacja, jest antypaństwowy i wywrotowy, i 4) WUO ze względów wyżej wspomnianych nie jest ani ruchem masowym ani specjalnie dla Państwa korzystnym — uważam, *że zniesienie ograniczeń, wynikłych z koncepcji t. zw. kordonu sokalskiego jest najbardziej wskazane i że należy całą koncepcję kordonu sokalskiego uznać za nieudany pomysł administracyjny.* Neutralność w stosunku do konkurencji różnych legalnych kierunków ukraińskich i ich prądów społecznych byłaby może najstosowniejszą metodą. W ogóle historia ruchów społecznych i ustrojów politycznych daje zbyt wiele przykładów, że stwarzanie przez administrację państwową koncepcyj ideowych, popieranych przez aparat biurokratyczny, nigdy się nie udaje i zawsze prowadzi do skutków wręcz odmiennych. Administracja państwowa może i powinna natomiast popierać zdrowe samodzielne i odpowiadające interesom Państwa odruchy społeczne.

W gruncie rzeczy należy, nie oddając się fantastycznym złudzeniom zacząć traktować cały teren zamieszkały wzgl. współzamieszkały przez Ukraińców w Polsce znacznie bardziej jednolicie i nie wyolbrzymiać sobie różniczek, jakie dzięki odmienności kulturalnej czy innym powodom między poszczególnymi terenami istnieją.

W razie dopuszczenia do swobodnej wymiany i wzajemnej niwelacji tych nieco odmiennych elementów ukraińskich w Polsce w dziedzinie religijnej, kulturalnej i gospodarczej, z jednej strony dopuści się jedynie do tego, co i tak jest nieuchronne i postępuje samorzutnie, wbrew wszelkim kordonom a w walce z nimi, z drugiej strony sam proces wyrównywania się różnic dzielnicowych zaprzątnie w pełni uwagę elementu ukraińskiego na dłuższy przeciąg czasu, nie pozostawiając mu sił na ekspansję w stosunku do miejscowej ludności polskiej.

Natomiast odebranie protekcji czynników administracyjnych zwolennikom WUO przy równoczesnym utrzymaniu nadal kordonu sokalskiego wydaje mi się drogą najgorszą, chociaż pochlebia prymitywizmowi tych Polaków, którzy wierzą, że w ten sposób spolszczy się „mało świadoma" ukraińska ludność Wołynia. *Na pewno się nie spolszczy, wzmocni się natomiast orientacja na Sowiety miejscowych Ukraińców, wzgl. orientacja na „trzecią Rosję", oraz da się nowy żer agitacyjny ukraińskiemu podziemiu rewolucyjnemu. Jako jedyny skutek Polska odczułaby w rychłym czasie dalsze osłabienie się naszej państwowości na Wołyniu.*

Jan Lipowiecki

Ekonomiczny wyzysk Ukrainy

W historii Ukrainy są momenty, które nadzwyczaj przykładowo świadczą o ujemnych skutkach politycznego ciemiężenia przez Moskwę ukraińskiego organizmu gospodarczego. Taki moment, widzimy np. w XVIII stuleciu.

Epoka Piotra I-go, która dla Rosji była epoką „wyrąbywania okna w świat", zupełnie inaczej wpisała się na kartę dziejów Ukrainy, zamykała ona bowiem dla gospodarczego organizmu Ukrainy Lewobrzeżnej i dla jej handlu dotychczasowe drogi na rynki obce.

W końcu XVII wieku stosunki handlowe łączyły Ukrainę Lewobrzeżną z Polską, Niemcami, Szwecją, a z drugiej strony — z Turcją, Wołoszczyzną, Austrią.

Przez Gdańsk, Królewiec, a w mniejszym stopniu przez Rygę, Ukraina Lewobrzeżna w tym okresie kierowała swe zboże, bydło, skóry, tłuszcze roślinne i zwierzęce, wosk, szczecinę, wełnę, sól, smołę. Przez Śląsk na Ukrainę szły holenderskie i angielskie sukna, płótno, najrozmaitsze niemieckie wyroby metalowe. Przez Gdańsk sprowadzano miedź, stanowiącą surowiec dla produkcji dzwonów i armat, wyroby metalowe, medykamenty, różne przedmioty zbytku. Z Turcji otrzymywano kilimy, jedwabie, tytoń, owoce, ryż, kawę, korzenie. Ta kategoria towarów szła również i dalej w ruchu tranzytowym.

Drogi handlowe, które wówczas łączyły Ukrainę Lewobrzeżną z Bałtykiem, prowadziły do Królewca przez Mińsk lub też przez Stołpce nad Niemnem i dalej drogą wodną przez Grodno i Kowno; do Rygi — przez Biszenkowicze nad Dźwiną lub też przez Stołpce nad Niemnem, a dalej morzem Bałtyckim.

Epoka Piotra I-go jest punktem zwrotnym w historii handlu Ukrainy Lewobrzeżnej, a zwłaszcza jej handlu z Bałtykiem. Początek XVIII wieku

przynosi bowiem szereg zarządzeń zmierzających do oderwania handlu ukraińskiego od portów z którymi był on dotychczas związany (Gdańsk, Królewiec, Ryga) i do kierowania go w kierunku portów rosyjskich, jakimi były Petersburg, Archangielsk, a od 1711 roku i Ryga.

W 1714 roku wyszedł zakaz wywozu do obcych portów, a w tym do Gdańska i Królewca, takich towarów, jak szczecina, skóry, przędza, wosk, słonina, olej. W 1719 roku zakaz wywozu rozszerza się i na zboże. Na liście towarów zabronionych do importu figurują: sukno, płótno, tkaniny, pończochy, bielizna, nici, farby, cukier.

Wspomniane przymusowe przesunięcie dróg handlowych odbiło się ujemnie na ówczesnym handlu Ukrainy. Petersburg i Ryga były daleko położone od ukraińskich ośrodków rolniczych i handlowych, a dostęp do Archangielska możliwy był tylko w zimie (bezdroża), gdy właśnie Morze Białe zamarzało na dłuższy przeciąg czasu.

Niesprzyjająca dla handlu ukraińskiego polityka Moskwy oparta na dążeniu do zwiększenia obrotów portów rosyjskich i wzmocnienia powstającego wówczas przemysłu rosyjskiego, a zwłaszcza przemysłu włókienniczego — wywołała zanik eksportu produktów rolnych z Ukrainy i związany z nim daleko posunięty spadek cen na jej rynku wewnętrznym. Ten ostatni moment wykorzystywała i administracja moskiewska, za bezcen skupując towary na Ukrainie i wywożąc je w głąb Rosji.

Dla gospodarczego uprzemysłowienia Rosji, które na szeroką skalę rozpoczął wówczas Piotr I-szy, Ukraina musiała złożyć ogromną ofiarę, co uwięziło na dłuższy przeciąg czasu jej rozwój polityczny i gospodarczy...

* * *

Wspominaliśmy już na łamach „Biuletynu Polsko - Ukraińskiego”[1]) o ożywieniu gospodarczym, jakie w końcu XVIII i na początku XIX wieków zapanowało w zapleczu Morza Czarnego z chwilą otwarcia portów czarnomorskich.

Sytuacja w dużym stopniu przypominała czasy, jakie na przełomie wieków średnich i okresu historii nowożytnej przyniosło dla gospodarstwa Polski otwarcie żeglugi towarowej na Wiśle, co przyczyniło się do wzmożonego eksportu produktów rolnych i leśnych, do intensyfikacji rolnictwa i do gospodarczego rozkwitu Polski w ogóle. Nad brzegami Wisły w szybkim tempie zaczynają powstawać nowe miasta. „Całe gospodarstwo rolne Polski — jak to stwierdza prof. R. Rybarski[1]) — przystosowuje się do innych warunków. Zachodzą na tym tle głębokie przeobrażenia w ustroju rolnym, a także w ustroju społecznym”...

[1]) „Dniepr na uboczu”. B. P.-U.” 16.V.1937, Nr 20.

Eksport zbóż przez porty mórz Czarnego i Azowskiego wzmaga się z roku na rok.

O ile przez porty te w roku 1831-ym wywieziono zboża na 6,6 mil. rb, to już w roku 1860-ym eksport zbóż przez porty czarnomorsko - azowskie wynosił 35,6 mil. rb[2]).

W wieku XX eksport Ukrainy przez porty czarnomorsko - azowskie wzbogacił się znacznie o strukturę towarową, co było wynikiem szybkiego rozwoju gospodarczego Ukrainy i przede wszystkim jej rolnictwa.

W strukturze towarowej eksportu przez Odesę w ostatnim pięcioleciu przed wojną (1909 — 1913) zboże np. stanowi już tylko 65% wartości eksportu, reszta przypada na cukier, melasę, spirytus, tytoń, produkty hodowli i przemysłu leśnego oraz inne drobniejsze kategorie towarów.

W roku 1911-ym wartość eksportu przez główne porty Ukrainy dochodzi do swego kulminacyjnego punktu, dając 301,7 mil. rb., co przy wartości importu wynoszącej 78,9 mil. rb. dawało, tym samym i 222,8 mil. rb. salda dodatniego[3]).

Następne lata przynoszą spadek obrotów portów Ukrainy w jej handlu zagranicznym.

Tonaż eksportu przez porty USSR w 1934 roku chociaż i wynosi 2874,4 tys. ton, co stanowi 56% tonażu przedwojennego, to jednak połowę tego tonażu, a mianowicie 1516,5 tys. ton daje eksport węgla. Eksport zboża, którego przez porty Ukrainy w 1913 roku wywieziono było 3859,6 tys. ton, w 1934 roku daje już li tylko 222,8 tys. ton.

I przy tym wszystkim z roku na rok wzrastają „obroty” w komunikacji kolejowej w granicach Związku Sowieckiego i rosną salda aktywne bilansu tej „wymiany towarowej” Ukrainy, kierowanej w kierunku północnym.

Czasy porewolucyjne przyniosły dla Ukrainy nową epokę, epokę o wiele groźniejszą od epoki Piotra I-go ,która od gospodarczego organizmu Ukrainy wymaga nowych ofiar, tym razem na rzecz rozpoczętej nowej fali uprzemysłowienia i socjalistycznej przebudowy ZSSR.

Historia powtarza się i obraca się w fatalnym i tragicznym, ale stałym kole.

[1]) Prof. R. Rybarski — *„Handel i polityka handlowa Polski w XVI stuleciu”*. Poznań, 1929.

[2]) I. Brower — *„Ukraina na perelomi promyslowoho kapitalizmu”*. T. I. Odesa, 1931.

[3]) *„Wnutrennyj gruzooborot i wnieszniaja torgowla Ukrainy w dowojennoje wremia”*. Charków, 1924.

Stefan Kuryłło

Ukraina między Wschodem i Zachodem

Bodajże do truizmów można już dziś zaliczyć pogląd, ujmujący kwestię ukraińską z punktu widzenia typologii kulturalnej. Dylemat ze Wschodem czy z Zachodem, z kulturą łacińską, czy turańsko-moskiewską zawiera w sobie bezsprzecznie szereg rozstrzygnięć także politycznych w najbardziej dalekosiężnym sensie tego słowa. Wprawdzie koniunktura polityki to wykres linii wijącej się bardzo kapryśnie i często wykazującej wahania najzupełniej niespodziewane, w hi-

storycznej perspektywie przecież wahania te i wyskoki tuszują się raczej i usuwają na plan dalszy, natomiast dylemat wspomniany powyżej nabiera właściwej wyrazistości.

Polityka jest rzeczą elastyczną i stosunkowo łatwo daje się przystosować do wymagań bieżącej koniunktury. Koniunktura zaś niejednokrotnie opiera się na przesłankach krótkowzrocznych i nie ma nic wspólnego z prawdziwą racją stanu, ujmowaną w kategoriach historycznych, czy nawet historiozoficznych. Stąd też każdy gwałt zadany owej naturalnej i przyrodzonej racji stanu godzi w żywe ciało i duszę narodu, choćby aktualnie przylegał w stu procentach do bieżącej koniunktury.

Z tak określonych stanowisk obserwując rozwój stosunków polsko - ukraińskich na przestrzeni kilku wieków, dojdziemy do niechybnego wniosku, że ilekroć bieżąca koniunktura polityczna, społeczna, religijna, czy inna jeszcze rzucała pobratymcze narody przeciw sobie, gwałt ten, zadany ich narodowym racjom stanu, mścił się w następstwie z nieubłaganie złowieszczą konsekwencją.

Bez większych zastrzeżeń możnaby rzec, że więzią, najsilniej łączącą Ukrainę z Polską była nie wspólnota plemienna, letcz wspólnota kulturalna i niebezpieczeństwo wspólnego wroga. Spór Polaków z Ukraińcami — to ostatecznie sąsiedzki spór o wzajem zaorywane miedze, natomiast między Polską i Ukrainą z jednej strony, a Moskwą suzdalsko-carsko-bolszewicką z drugiej toczy się walka na śmierć i życie o samo istnienie tych pierwszych i o europejskość kultury, która ma panować na pomoście bałtycko-czarnomorskim.

* * *

Te kilka wstępnych zdań powinny w dostatecznym stopniu wprowadzić czytelnika w najgłębszy sens cennej pracy Władysława Tomkiewicza, zamieszczonej w ostatnim numerze dwumiesięcznika „Sprawy narodowościowe"[1]).

Autor zaczyna od dobitnego osądzenia ugody perejasławskiej, jako fatalnego posunięcia, które, choć „podyktowane względami chwilowej polityki Chmielnickiego, nie stało się, jak się tego spodziewał hetman kozacki, faktem przemijającym, lecz w konsekwencjach swoich pociągnęło za sobą niespodziewane rezultaty, zmieniające ostatecznie konfigurację sił politycznych na Wschodzie Europy". Perejasław — według Tomkiewicza — pociągnął za sobą ostateczną degenerację kozaczyzny, zagubienie idei samodzielnego państwa, a w dalszej konsekwencji fatalnie zaciążył nad losem tworzącej się kultury ukraińskiej. Perejasław jest dla Tomkiewicza jednym z głównych filarów tezy o dwoistości oblicza Ukrainy, będącej terenem krzyżowania się sprzecznych i wzajemnie wykluczających się prądów. Położona na rozdrożu państw, narodów i kultur, wystawiona wciąż na działanie wielkich wichrów dziejowych, skazana na bezustanne przebywanie niejako w samym oku historycznego cyklonu, Ukraina krystalizowała własne oblicze kulturalne jedynie i wyłącznie pod dobroczynnym ciśnieniem cywilizacji zachodnioeuropejskiej, podczas gdy „od Wschodu szedł ku niej prąd rozkładowy, niweczący tę odrębność kulturalną".

Siegając do źródeł tych wpływów kulturotwórczych, które urabiały w sposób decydujący oblicze kulturalne Rusi — Ukrainy, poświęca Tomkiewicz specjalną uwagę bizantynizmowi, który mocno oddziałał na strukturę psychiczną narodu, a zwłaszcza na jego światopogląd religijno - filozoficzny. W swoim czasie jaskrawe światło na tę stronę zagadnienia rzuciły prace profesora Jasinowskiego, którego uwagi o wschodnim chrześcijaństwie można poniekąd traktować, jako rewelacyjne.

Tomkiewicz idzie w swojej charakterystyce na ogół wiernie za Jasinowskim, podkreślając z naciskiem kontemplacyjny, awoluntarystyczny, antyintelektualistyczny, aspołeczny charakter bizantynizmu, łączącego w doskonałym przeciwieństwie anarchizm z zaprzeczeniem personalizmu w ogóle. „Wschód bizantyński nie stosuje doktryn prawa rzymskiego, powszechnego na Zachodzie, nie uznawał dnalizmu prawa publicznego i prywatnego, odrzucał ideę prawa przyrodzonego jednostki, którą całkowicie podporządkował zbiorowości. Rezultatem tego stanu była omnipotencja państwa i despotyzm monarchów. Kościół w myśl swych zasad uważał państwo za zło konieczne, nie zwalczał go jednak, lecz podporządkowywał mu się, stając się całkowicie narzędziem aparatu państwowego, co było nie do pomyślenia na Zachodzie. W rezultacie w psychice jednostki, uważającej życie doczesne za niewolę, powstawała tęsknota za wolnością wewnętrzną, rysowała się maska obłudy, rodziła się koincydencja przeciwieństw, niemożność znalezienia harmonii wewnętrznej".

Do tego należy dodać silne wpływy turanizmu, które na Ukrainie stepowej dochodziły do głosu poprzez koczownicze ludy czarnomorskie od mocno zjudaizowanych Chazarów zaczynając, na barbarzyńskich Połowcach czyli Komanach kończąc. Fala tatarska nie pozostawiła nautralnie na Ukrainie śladów tak głęboko sięgających, jak na Rusi moskiewskiej, przecież nie uwzględnić jej niepodobna.

Wpływy turańskie nie były zresztą wyłącznie ujemne, choć oczywiście te ostatnie zdecydowanie przeważały. Jeśli bowiem kontakt z koczownikami wyrabiał odporność, przedsiębiorczość, odwagę i energię, to z drugiej strony pozostawiał w spadku po sobie dzikość, okrucieństwo, bezwzględność, instynkty zaczepne, samowolę, wreszcie anarchiczne upodobania.

Tak na podłożu słowiańskim, zaledwie tkniętym organizacyjną inicjatywą normańskich przybyszów, krzyżowały się ze sobą wpływy bizantyńsko-turańskie. Ich nasilenie geograficzne zadecydowało w niemałym stopniu o narodowym podziale właściwej Rusi. Ruś północna, włodzimiersko-suzdalsko-moskiewska poddała się tym wpływom bez zastrzeżeń, odgrodziła od zachodniej cywilizacji nieprzebytym murem, zastygła w sztywnym bizantyniźmie, ogłosiła „najwyższą mądrość w nieświadomości" (niewieżestwo w priemudrosti), wszelki racjonalizm odrzuciła, jako „duchowy upadek", i, wyznając religię pogardy wobec spraw doczesnych, jednocześnie sankcjonowała najsroższy ucisk, jaki znają dzieje narodów.

Inaczej było z Rusią Kijowską, późniejszą Ukrainą.

Omówione wpływy bizantyńsko-turańskie działały i tu, ale dość wcześnie przeciwstawiły im się wpływy zachodnioeuropejskie, które szły przede wszystkim z Polski i przez Polskę. Europejskie zdobycze umysłowe, europejskie idee wdarły się nad Dniepr, przeorywując psychikę narodu. To zadecydowało ostatecznie o odrębności kulturalnej między Kijowem a Moskwą, odrębności, której jeszcze w dobie książęcej nie było ponad wszelką wątpliwość.

Odrębność ta manifestowała się może najjaskrawiej na terenie — zdawałoby się — z natury rzeczy najbardziej podobnym, mianowicie w kościele prawosławnym. Tomkiewicz wykazuje w precyzyjny sposób, że „dziedzina, która miała być najlepszą platformą porozumienia między Ukrainą i Moskwą..... *najeżona była w gruncie rzeczy przeszkodami nie do przebycia. Te dwa prawosławia różniły się od siebie kardynalnie*, począwszy od liturgii, a na światopoglądzie kończąc..... Okazało się mnóstwo różnic: w Moskwie żegnano się dwoma palcami, na Rusi trzema, na Rusi wprowadzono śpiewy chóralne

---

[1]) Władysław Tomkiewicz „*Ukraina między Wschodem i Zachodem*", „Sprawy narodowościowe". Dwumiesięcznik poświęcony badaniu spraw narodowościowych. Rok XII, Nr. 1 - 2.

i kazania, nieznane Moskwie; na Rusi chrzczono dzieci przez polewanie wodą, w Moskwie przez trzykrotne zanurzanie, przy czym Rusini wprowadzili bierzmowanie, zaczerpięte z rytuału katolickiego. wreszcie po obu stronach granicy różne obchodzono święta, różnych czczono patronów".

Oprócz tych zewnętrznych różnic obrzędowych i liturgicznych działały w stopniu jeszcze większym różnice ustrojowe oraz ideologiczne. Metropolita kijowski cieszył się w zakresie swoich obowiązków duszpasterskich swobodą całkowitą, natomiast cerkiew moskiewska, później rosyjska, była jedynie narzędziem w rękach aparatu państwowego. Skostnienie zewnętrzne cerkwi moskiewskiej przy jednoczesnej skłonności do sekciarstwa odróżniało ją zdecydowanie od charakteru religijności ruskiej. Wiek XVI dźwignął cerkiew ruską z uprzedniego upadku, wpływy katolicyzmu, humanizmu i reformacji przyczyniły się walnie do podniesienia poziomu oświaty i kultury w społeczeństwie ruskim. Mistycyzm i formalizm, tak bujnie rozplenione na moskiewsko-nadwołżańskim wschodzie, nie miały przystępu do mentalności Rusina, w którego umyśle i duszy zaczynał brać zdecydowaną górę pierwiastek kulturalny zachodnio-europejski.

To wszystko sprawiło, że świadoma swoich przewag i swej odrębności prawosławia cerkiew ruska czuła się znacznie dalszą Moskwy niż łacińskiego kościoła. Dlatego też metropolia kijowska z najwyższą niechęcią i pod przymusem tylko poddała się pod rękę „caria russkawo, prawosławnawo", a metropolita Dionizy Bałaban był głównym inspiratorem Unii Hadziackiej, a później ugody cudnowskiej.

W decydującym momencie historycznym, kiedy ważyły się szale między Wschodem i Zachodem, wszystko to, co było „wartościowsze w narodzie ruskim, wszystko co się skłaniało ku postępowi kulturalnemu, wszystko, lub prawie wszystko, co w Moskwie widziało zaprzeczenie pojęcia wolności indywidualnej i zbiorowej", stanęło po stronie polskiej, a więc po stronie kultury zachodnio-europejskiej.

Fatalną w tym okresie przełomu rolę wyznacza Tomkiewicz Kozaczyźnie, w której widzi grabarza powstającej świadomości narodowej Ukrainy. Opinia ta, legitymująca się mocnemi argumentami historycznymi, wydaje się przecież, jeśli nie całkiem jednostronna, to w każdym razie nieco ryczałtowa. Kozaczyzna istotnie odegrała rolę fatalną, ale nie zawsze i nie wszędzie. Nie można przecież zapominać, że w czasach, gdy szlachta ruska na Ukrainie prawobrzeżnej uległa polonizacji, a na Zadnieprzu zmoskiewszczeniu, tradycje kozackie były jedynym bodaj czynnikiem, który umożliwił ludowi przetrwanie i wykrzesanie z siebie sił prowadzących do nowego odrodzenia narodu.

*

Tomkiewicz nie ogranicza się do postawienia na tle historycznym i dokładnego obrazowania argumentami swej naczelnej tezy o dwuistości kultury na Ukrainie i walce sprzecznych typów kulturotwórczych, których terenem stały się ziemie ruskie. Wyciąga również wnioski nawet polityczne, wskazując kierunek, w jakim powinien zdążać naród ukraiński, świadomy swej kulturalnej przynależności do Zachodu. Podkreśla też paradoksalne na pozór zjawisko, polegające na tym, że tam, gdzie naród ukraiński zagrożony był i jest u samych podstaw swego istnienia, nie było i niema miejsca na świadomą polonofobię, która w parze z moskalofilstwem zjawiała się na ziemiach nigdy nie znajdujących się pod ciśnieniem Moskwy.

„Gdy nad Dnieprem — notuje Tomkiewicz — polscy „chłopomani" pierwsi podjęli sprawę ukraińską, a powstańczy Rząd Narodowy wydał odezwę „do braci Rusinów" — w Galicji budzący się ukraiński ruch narodowy, nie bez czynnej pomocy Austrii, pierwsze swe kroki kierował przeciw Polakom. Gdy we Lwowie powstawała partia moskalofilska — młodzież ukraińska w Kijowie znieważała pomnik Chmielnickiego, nie mogąc mu przebaczyć, że poddał się swego czasu Moskwie. Gdy narodowcy ukraińscy w Galicji, w ślepej wierze w Austrię, godzili w polskość, decydując się na zastąpienie jej niemczyzną — znad Dniepru wołał do nich Borys Hrinczenko: „Ukraińcy z Lachami muszą się pogodzić; wówczas, gdy się pogodzą, kiedy jedni drugim nie będą przeszkadzali w pracy, a odwrotnie, będą pomagać, — tylko wówczas zdołają szczęśliwie i pewnie walczyć ze wspólnym wrogiem, który jednako chce z Lacha i Ukraińca zrobić Moskala. Jednego mamy wroga, razem też musimy się bronić przed nim, a nie spierać się ze sobą". Gdy Ukraińcy galicyjscy walczyli z Polakami na ulicach Lwowa, marszałek Piłsudski i ataman Petlura zawierali braterstwo broni, „jednako ożywieni chęcią ugruntowania podstaw pod zgodne i przyjazne współżycie dla dobra i rozwoju obu narodów". Gdy emigracyjny rząd Petruszewicza agitował po całej Europie przeciw naszemu państwu — żołnierz polski walczył pod murami Kijowa „za naszą wolność i waszą".

Te pozorne paradoksy mają swoje głębokie uzasadnienie w faktach i zjawiskach, o których Tomkiewicz nie pisze, albo tylko o nie potrąca. Do utrwalenia tych paradoksów, jakże tragicznych dla obu stron, przyczynia się w znacznym stopniu nasza własna polityka wobec zagadnienia ukraińskiego. Ale to już wykracza poza ramy sprawozdania z głębokiej i rozumnej rozprawy Władysława Tomkiewicza, której podstawowa teza oby jak najrychlej weszła w świadomość historyczną narodu polskiego i ukraińskiego.

O polskich tłumaczeniach „Słowa o pułku Igora"

W „Biuletynie Polsko - Ukraińskim" dwukrotnie potrącono o polskie tłumaczenia „Słowa o pułku Igora": w numerze 28 (przedruk z katowickiej „Kuźnicy") oraz w numerze 30 (notatka dopełniająca). W obu wszakże wypadkach — niewystarczająco, oprócz bowiem tłumaczeń Augusta Bielowskiego z roku 1833, Juliana Tuwima z roku 1928, oraz Bohdana Łepkiego z roku 1905 — mamy jeszcze tłumaczenia: Cypriana Godebskiego z roku 1805 (?) oraz biskupa Adama Krasickiego z roku 1856. Zaznaczę przy sposobności, że B. Łepki,oprócz wyżej cytowanego tłumaczenia wierszowanego, wydał również tłumaczenie prozą przy swym wydaniu „Słowa" w tłumaczeniu Bielowskiego (1906). Wymienione uprzednio tłumaczenia są wierszowane; jedynie „przekład" Godebskiego dokonany został częściowo prozą, częściowo zaś wierszem.

Ze wszystkich tych tłumaczeń najlepszym, tj. najpiękniejszym i najdokładniej odpowiadającym w oddaniu stylu oryginału, jest przekład Tuwima. Bardzo dobrym jest też prze-

kład Bielowskiego; podobnież Łepkiego — wszakże ustępują przekładowi Tuwima. Słabszym jest przekład biskupa Krasickiego, najsłabszym zaś Godebskiego, *nota bene* nie robiony na podstawie oryginału, lecz z tłumaczenia, prawdopodobnie francuskiego. Zresztą w ogóle przekład Godebskiego wcale odbiega od oryginału: Godebski czasami pewne ustępy znacznie rozszerza, tak np. t. zw. „Płacz Jarosławny", który obejmuje u Bielowskiego 26 wierszy, rozszerza do 108 wierszy.

Zaznaczam przy sposobności, że ja to właśnie namówiłem Tuwima na tłumaczenie „Słowa o pułku Igora". Było to latem roku 1926 w Krynicy. Nadesłano mi podówczas ze Lwowa korektę mego artykułu p. t. „Wpływy Słowa o pułku Igora w poezji polskiej" (wydrukowany w „Pamiętniku Literackim", tom XXIII, str. 469 — 472), gdzie zaznaczam m. in. również i wpływy u Tuwima, mianowicie w poemacie „Świętozar" w zbiorze „Czyhanie na Boga". Podsunęło mi to myśl namówienia go na przetłumaczenie „Słowa". Zgodził się chętnie i po pewnym czasie nadesłał mi maszynopis swego tłumaczenia do Poznania. Wszakże nie wszystko następnie tak poszło, jakeśmy to w Krynicy ułożyli... Sprawa wydania przyjęła taki obrót, że jedna z bliskich mi osób powiedziała: „No, chyba zmienisz teraz swój pogląd na żydów..." Wszakże indywidualnych faktów nie uogólniam, pozostałem więc przy swoim poglądzie; zresztą filosemitą nie jestem — chcę być tylko sprawiedliwym.

Autor notatki katowickiej powiada, że Mickiewicz „uważał („Słowo") za najcharakterystyczniejszy dla poezji ukraińskiej utwór literacki". Przypisanie poglądu tego Mickiewiczowi nie jest rzeczowo uzasadnione. Mickiewicz o „Słowie o pułku Igora" mówi w wykładach XIV i XV z 12 i 16 lutego 1841 roku; nie daje on tam żadnej ściślejszej narodowej determinacji; mówi to o „Rusi", to o „wschodzie Słowiańszczyzny", to o poezji „słowiańskiej"; o języku „Słowa" wyraża się: „starosłowiański". Pamiętać przy tym należy, że — przede wszystkim w pierwszej połowie XIX w. Rosjanie (Pożarski, Kałajdowicz, Grecz i in.) widzieli w języku „Słowa" polonizmy i kwalifikowali jako „narzecze zbliżone do polskiego"; niewątpliwie za ich przewodem i Polacy — oczywiście również najzupełniej błędnie — uważali język „Słowa" za polsko-ruski i nawet, jak Łukaszewicz, Wiszniewski i inni, zaliczali zabytek ten do literatury polskiej.

Niebawem, prawdopodobnie, napiszę o tym wszystkim obszerniej.

Henryk Ułaszyn

Gens irritabile vatum

Ot, psiakość! Bardzo przyzwoita i uczona jednostka ten redaktor Bączkowski, a narobił mnie takij katawaśji, ży niechaj jego! Żeliby on nie nadrukował w swojij gazetcy moich rozpowiadań, to ja bym sobi żył cichutko, spokojniutko i Pana Boga chwalił. A tak, to zrobiła si koło mnie sława, że znaczy si pisarz polski jestem, i mnie stąd wychodzo różny kłopoty.

Ot tydzień temu nazad zaciągnoł mnie Józio Kalinowski do kawiarni, ży chce przeczytać mnie jakiś list. Nu dobrzy. Siedzimy sobi i pijemy te kawy bez mlika (prawdy powiedziawszy, ja jo nie bardzo lubi, bo żadnego z nij ni mą najadku), a przy trzecim stoliku siedzi jakichś dwoch podświnków. I raptem jeden szturcha drugiego pod ziobro i mówi:

— Patrzaj si, to ten Lipiński, któren w Biuletyni piszy.

A ten drugi zdziwił si świnia i mówi:

— Z tako głupio mino i pisarz?!

Nu, rozumi si, Józio ucieszył si bardzo i mówi do mnie:

— Ty słyszysz, kochany Stasio, co oni o tobi rozmawiajo?

— Nie, mówi ja, nie słyszy. I ty nie słuchaj, kochany Józio.

— Jakży mnie nie słuchać, żeli na konto mego przyjaciela taki kłamstwa mówio! Chibaż twoja fiżjonomia taka okropni głupia? Jaż i sam nie mówi, ży bardzo rozumna; wcali nie. Aliż i nie idiocka.

— Pluń ty na nich, mówi ja.

— Czegoż ja będy na nich pluć, żeli oni nie o mnie mówio. A ot ty podejdź do nich i pluń im prosto w źrenicy. Żeby, znaczy si, pomścić honor munduru.

— Jakiego munduru? Jaż nie w mundurzy, tylko w pidżaku (=marynarce) jestem.

— Nu to honor marynarki, mówi Józio.

Ledwi ja od niego odczepiłem si. Co tam jacyś durni gadajo, to ja na to mogi nie zwracać uwagi. Ali bywa i gorzyj.

Ot niedawno odbieram ja odkrytki (=pocztówkę) od tego Pietrowa, co my jego z Kijowa jeszcze znamy. I piszy on do mnie, ży znaczy si, szanowny pani Stanisławi, mam ja do ciebi wielko prośby, ali chory jestem, w łóżku leży, to bądź ty łaskaw i przyjdź do mnie.

Nu, myśli ja sobi, czemuż nie pójść, żeli człowiek prosi? Idy do nich. Otwiera mnie jego żona i krzyczy:

— Kak pożiwajetie, Stanisław Feliksowicz! Wot priekrasno szto nie atkazali prijti k nam! (= Jak się pan miewa. To doskonale, że pan zechciał przyjść).

Pocałowałem ja jo w rączki i mówi do nij taki słowa:

— Proszy pani, naprzeciwko ruskiego języka ja nic nie mam, bardzo on ładny i tak dalij. Ali czemu pani, tyli lat w Warszawi przemieszkawszy, po polsku nie mówi?

— Ach, w tym i cała sztuka! Dlatego mąż mój i ośmielił si prosić pana. On panu sam rozpowi.

Nu dobrzy. Idy ja do jego pokoju, patrzy si: Pietrow leży w łóżku, nie to żółtawy, nie to zielonawy, szczecina u niego na fiżjonomii niegolona; piji on herbaty z cytryno — ali mało tego, ży piji: krążek cytryny u niego i na łbie przyklejony.

Ja i mówi do niego:

— Dzień dobry z panem, pani Michali.

— Dzień dobry. Ali ty, szanowny pani Stanisławi, pozwól mnie dzisiaj mówić z tobo po swojemu, bo ja straszni osłabiony i po polsku ani rusz nie mogi.

— Nu dobrzy, mówi ja jemu; tylko ży ja będy panu odpowiadać po polsku. A co to z panem?

— Grypa. Jaguary teraz, a nie ludzi. Przeziębi si taki szelma, to nie siedzi w domu, tylko jeździ tramwajem, kicha na publiki i zarazy roznosi. Ot nakichali i na mnie. Przyszłem ja do domu i od razu do łóżka z grypo. Chwała Bogu i za to, że ona teraz już nie nazywa si hiszpanka, bo w moich latach to nawet nieprzyzwoici byłoby powiedzieć: położyłem si do łóżka z hiszpanko.

— A czegoż to u pana cytryna na czoli?

— Głowa boli.

— A jak jo zakwasić, to ona przestani?

— Tak mówio ludzi. Zdai si nikomu jeszcze nie pomogło, nu ali żeli wszyscy tak robio, to i ja.

— Nu a czym mogi ja panu usłużyć?

— A to, widzisz, szanowny pani Stanisławi, rzecz taka. Moja siostra wyszła dawno temu, w Rosji jeszczy, za Francuza. Jak urodził si im syn, to oni jego ochrzcili na katolika. Teraz temu Wańce będzi lat dwadzieścia pięć. Dopiero pół roku temu nazad on na koniec wykaraskał si od tych bolszewików, przyjechał tu i bardzo chce dostać polski poddaństwo.

— Żadnego poddaństwa u nas ni ma, mówi ja, a jest tylko obywatelstwo, pani Michali.

— Niechaj będzi obywatelstwo, mnie absolutni wszystko równo. Nie w tym rzecz. To ot przychodzi do mnie pozawczoraj ten Wańka i mówi: „Mnie trzeba na polski język przetłumaczyć moi dokumenty, a ja ani w ząb. Ty, wuju, dawno tutaj siedzisz, doskonali język znasz, to ty mnie ich i przetłumacz". I coż ty powisz, pani Stanisławi! Mnie zrobiło si wstyd przyznać si, ży ja i sam nie bardzo, nu i obiecałem jemu. Ali jak spróbowałem, to jakoś nie wychodzi. Ot ja i myśli: kogo by mnie poprosić? Nu, chwała Bogu przypomniałem sobi, ży ty teraz znakomity pisarz polski.

— Nu, jaki tam znakomity! So w Warszawi i znakomitsi.

— Na pewno ni ma, mówi Pietrow.

— Czemuż ni ma. Wziąść choćby takiego poety Leopolda Staffa, abo Adolfa Nowaczyńskiego — to oni lepij ode mnie piszo.

— Możliwi, ali ja ich nie znam, a ciebi znam. To ot ty mnie i pomóż. Tutaj leży metryka Wańki, a ot na tym papierku moja próba tłumaczenia.

— Nu dobrzy, mówi ja. Czytaj pan najpirw po rusku, a potem swoi notatki.

Wziął ten Pietrow metryki i czyta, ży znaczy si tam i tam, takiego to roku „mładieniec mużeskawo poła... był krieszczon nastajatielem rimsko-katoliczeskawo"... i tak dalij. Ja przerywam jemu i mówi, żeby czytał po jednym słowi swoi tłumaczeni. On i zaczyna:

— „Młodzieniec"...

— Ot tobi na! mówi ja. Jakiż on młodzieniec, żeli jemu trzy dni wszystkiego? Młodzieniec to taki, któren żenić si chce.

— A chibaż mój Wańka nie chce żenić si? On jowszem.

— No dobrzy, ali to teraz, a nie wtedy.

— Dziwny pan człowiek! Jakży on mógł, biedaczek, wtedy żenić si, żeli on dopiero co na świat urodził si?

— Ach, mówi ja, nu wszystko jedno! Pisz pan: „niemowli".

— Niechaj będzi. „Niemowli męskij podłogi"...

— Jakij podłogi! krzyczy ja. Podłoga to ta, na któryj ja stoi.

— Doprawdy? A ja pytam si żony, to ona mówi, ży *pol* to podłoga po polsku.

— Nu tak, ali nie ten *pol*. Ten nazywa si po polsku płeć.

— Ni moży być! Ach, to jaż panu powim, ży ten pański przyjaciel Wacio — prawdziwa świnia! Ja na własny uszy słyszałem, jak on mówił jednyj paniency: jako pani ma delikatno płeć! Ot kanalia!

— Aliż pan nie rozumi. Jest i taka płeć, która na twarzy.

— Tfu, wstydziłbyś si, pani Stanisławi, taki paskudztwa mówić. Nu, mniejsza z tym. Znaczy si piszemy: „Niemowli męskiego płecia"...

— Męskij płci.

— „...męskij płci był ożegnany"...

— Jaki żegnany? Ochrzczony!

— Masz tobi! A mnie mówili, ży *kriestitsia* to żegnać si.

— Nu tak, ali to krzyżem świętym. A ot w tym znaczeniu to będzi ochrzczony.

— „...było ochrzczony"... Ali ot z tym *nastajatielem* to bida! Ja myślałem, myślałem, a na koniec napisałem po prostu „księdzem".

— Nu, to nic, to można. Tylko jakoś niebardzo ono stylistyczni. Może by lepij „przez księdza".

— Dlaczegoż przez? Toż to nie ktoś chrzcił Wańki przez księdza, tylko sam ksiądz chrzcił.

— Ja wim, ży sam ksiądz. Ot właśni po polsku i mówi si: przez.

— Ot tobi raz! Więc jak ja powim: „Przez ciebi spóźniłem si na pociąg", to znaczy si nie ja spóźniłem si, tylko ty?

— Na jaki znowuż pociąg?!

— Nu na jaki? Na taki, co jego lokomotywa ciągni!

— Dokąd?

— A chibaż ja wim! Dokąd chce.

— Ładny pociąg, któren idzi dzie sam chce, a nie tam dzie jemu trzeba! Co pan głupstwa gada?

— Nu boż i mnie nareszci wzięła irytacja. Co ja napiszy jaki słowo, to pan wszystko zmienia. Jak ja młodzieniec, to pan niemowli, jak ja księdzem, to pan przez księdza!

— Nu masz tobi! To nacoż pan mnie wołał?

— Żeby pan mnie pomógł, a pan tylko przeszkadza.

— To pan przeszkadza, a nie ja. Rozpowiada pan o jakijś płci na twarzy, teraz o jakimś pociągu, któren czort wi dzie idzi.

— Dajminato, ży na konto tyj twarzy to nie ja mówiłem, tylko pan!

Nu i coż ty powisz, kochany Tadzio? Pokłóciliśmy si z nim ze dwie godziny, a metryki tak i nie przetłumaczyli. To ot ja przyniesłem jo do ciebi, moży ty jo z łaski swojij przetłumaczysz i ładniutko na maszyncy wystukasz, ha? Bo mnie ten Pietrow tak zdenerwował, ży ja już sam nie wim, co po polsku, a co nie po polsku.

Czesław Jastrzębiec-Kozłowski.

Z prasy sowieckiej

Na Dalekim Wschodzie. Z charakterystyczną dla zagranicznej polityki ZSSR dobrą miną przy kiepskiej grze prasa sowiecka ogłosiła krótki komunikat o zawieszeniu broni. Usłużne agencje zachodnioeuropejskie (naprz. „francuski" Havas) komunikuje, że „według pogłosek wśród oficjalnych kół moskiewskich", o zawieszenie broni miała zabiegać u Sowietów właśnie Japonia...

Najbardziej jednak ciekawie przedstawia się okoliczność, że w ciągu kilkunastu dni *otwartej* wojny japońsko - sowieckiej (faktyczna, lecz nieoficjalna wojna, pod pseudoni-

mem japońsko - chińskiej, trwa już od kilku lat!) w prasie sowieckiej, oprócz opublikowanych dwu rozmów min. Szigemitse z Litwinowem i ostatnio komunikatu „pierwszej armii przymorskiej", — żadnych manifestów, artykułów, komunikatów lub zawiadomień nie było.

Zaiste trzeba mieć wspaniałą, w stylu staroperskiej lub starotureckiej, pogardy do własnych obywateli, tych „robotników i chłopów", w których imieniu rzekomo działa rząd sowiecki, ażeby z taką nonszalancją pokryć milczeniem „incydent" czan-ku-fengski, który jednak, jak dotychczas, kosztował ów „naród sowiecki" około 3.000 ofiar ludzkich.

Jaskrawe światło rzuca to nader wymowne milczenie rządu sowieckiego na osławioną „jedność narodu sowieckiego", zwłaszcza „moralną". Skądinąd wiemy, że sowiecka armia dalekowschodnia posiada *olbrzymi* procent żołnierzy narodowości *ukraińskiej.*

Czy ta właśnie okoliczność nie była jedną z *głównych* przyczyn przerwania przez ZSSR działań wojennych, przerwania, uskutecznionego po wojowniczych enuncjacjach tow. Litwinowa, w tak „stachanowskim" tempie?

Urodzaj w kraju zbudowanego socjalizmu. Odezwa-rozkaz, p. t. „Strzec zboże, jak oczko w głowie" wydrukowana w tym wypadku w poprawnej ukraińszczyźnie i grubymi czcionkami, wygląda jednak dość dziwnie na tle przecież dawno wykonanej przez „same masy" kolektywizacji w permanentnie „kwitnącej" Ukrainie.

A mimo to, czytamy z okazji tegorocznych zbiorów literalnie to samo, co w zeszłym roku, co dwa lata temu, co w latach 1933 i 1932, kiedy to chłopi ukraińscy w nocy obcinali kłosy („fryzjerzy"), kiedy to specjalni stróże strzelali za to do tych chłopów z karabinów, kiedy zboże ukraińskie rekwirowano w całości („pod mietiołku"), słowem — wtedy, kiedy Moskwa urządzała na Ukrainie drugi po 1922 roku głód w celach, że tak powiemy, pedagogicznych, wystarczy przeczytać i ocenić treść dokumentu, który mówi sam za siebie.

> Urodzaj kołchozny to olbrzymi skarb naszej (?) ojczyzny. Strzeżonym powinno być każde jego ziarnko przed ogniem, kradzieżą i roztrwonieniem. Nie należy ani na chwilę zapominać, że trockistowsko - bucharynowskie (!) oraz *nacjonalistyczne* niedobitki *będą usiłowały zgubić urodzaj, zerwać przekazanie zboża państwu...*
>
> Nie wszędzie ochrona urodzaju stoi na wysokości zadania... W kolektywie imienia „Prawdy" w rejonie Tyraspolskim zboża strzegą tylko 4-ej stróżowie. I to jak strzegą? Kiedy ich w nocy skontrolowano, wyjaśniło się, że tylko jeden stróżował, reszta zaś spała.
>
> Taka ochrona to tylko iluzja, z której *łatwo może skorzystać wróg.* I gdzie - niegdzie wróg *już skorzystał.*
>
> Klasowy (!) wróg robi zamach na urodzaj kołchozny. W kołchozie „Peremoha" przez *dłuższy czas* pracowała *banda szkodników kontrrewolucyjnych.* Ostatni wyczyn dywersyjny tej bandy — to *spalenie pszenicy wyborowej.* Bracia *Jakymowie,* którzy dokonali tego przestępstwa, przyznali się na śledztwie, że *spalili zboże świadomie.* Wrogowie otrzymali zasłużoną karę: *rozstrzelano ich...*
>
> Ale sprawa ochrony polega nie tylko na tym, ażeby porozstawiać stróżów. Należy wiedzieć, *kogo* wybrać na tę odpowiedzialną placówkę. Stróżem może być tylko ten, kto bezgranicznie jest oddany sprawie kołchoznej, kto jest przekonanym wrogiem wrogów ustroju kolektywistycznego.
>
> („*Komunist*" Nr 158 dn. 11.VII. r. b.)

Słusznie. I nic dziwnego, że administracja kołchozów („fabryk zbożowych") na Ukrainie, aż do stróżów włącznie, składa się z importowanych Moskali lub miejscowych żydów.

Zapewnienia. „Wykonamy", „zrobimy", „dogonimy", „zbudujemy", „zlikwidujemy" — napotykamy w każdym wierszu, zwłaszcza w „rezolucjach" z okazji „bezczelności samurajów faszystowskich" na Dalekim Wschodzie, rezolucjach, do złudzenia przypominających słynne hasło nieboszczyka generała Kuropatkina z 1904 roku — „*szapkami zakidajem*".

A oto z wiernopoddańczego telegramu zebrania partyjnego aktywu m. Kijowa do Stalina:

> Drogi Iosifie Wissarionowiczu! Zebranie kijowskiego partaktywu miejskiego przesyła Wam, mądremu wodzowi partii, najlepszemu przyjacielowi, ojcu i wodzowi narodu ukraińskiego (sic!) gorące pozdrowienie bolszewickie. Ukraina z jej olbrzymimi bogactwami naturalnymi, z jej cudowną glebą urodzajną, z jej ważnymi terenami strategicznymi była od wieków obiektem bezczelnych pożądań nadmiernie zuchwałych niemieckich psów - rycerzy i nadętych panów polskich. Podli zwyrodnialcy rodzaju ludzkiego — trockistowsko - bucharynowscy i burżuazyjno - nacjonalistyczni dywersanci, szpiedzy i mordercy, niemiecko - polsko-japońscy szpiedzy usiłowali oderwać kwitnącą Ukrainę Sowiecką od wielkiego Związku Sowieckiego celem przetworzenia jej w kolonię niemiecko - polską. Oni budowali podstępne plany ujarzmienia wolnego narodu ukraińskiego.
>
> Pod Waszym genialnym dowództwem bezpośrednim partia i naród sowiecki przekreśliły krwawe plany zdradzieckie burżuazyjno - nacjonalistycznych agentów faszystowskich. Sławetny bohaterski wywiad sowiecki, kierowany mądrymi wskazówkami Waszymi, pod kierownictwem utalentowanego Waszego ucznia i towarzysza broni Nikołaja Iwanowicza Jeżowa, rozgromił podstawowe gniazda szpiegowskie i oczyszcza dalej naszą ziemię świętą(!) ze wszelkiej nieczystości kontrrewolucyjnej.
>
> Wiemy jednak, że nie wszystkich wrogów wyłapano.
>
> Lecz zapewniamy Was, towarzyszu, że bolszewicy m. Kijowa z jeszcze większym wysiłkiem, ostrością wzroku i nielitościwością będą niszczyli wrogów z korzeniami, tak, ażeby najmici faszystowscy nie mogli oddychać na naszej pięknej kwitnącej ziemi.
>
> Zapewniamy Was, drogi wodzu...
>
> Obiecujemy Wam, towarzyszu...
>
> („*Komunist*" Nr 154 dn. 6.VII. r. b.).

Ale tak samo „obiecywali" i „zapewniali" i Zatonski, i Czubar, i Postyszew, i Kosjor, i... nieboszczyk generał Kuropatkin.

Jedyna pociecha. Pisarz rosyjski, Turgieniew, mawiał, że w chwilach smutku i ciężkich przeżyć jedyna pociecha — to wielki, potężny i wolny (co prawda) język rosyjski.

Obecni spadkobiercy d. Rosji widocznie podzielają pogląd pisarza doby ubiegłej.

Wśród alarmów, rezolucyj listów do Stalina i instrukcji co do ochrony zboża kołchoznego przed wrogami kołchoznymi, czytamy w artykule p. t. „O wykładach języka rosyjskiego" co następuje:

> Jeszcze Łomonosow w swej gramatyce (1755 r.) znajdował w języku rosyjskim „wspaniałość hiszpańskiego, żywość francuskiego, mocność niemieckiego, subtelność włoskiego, ponadto bogactwo i lakoniczną siłę wyrazu języków greckiego i łacińskiego".
>
> Marks i Engels całkowicie uznawali wielkie zalety

języka rosyjskiego i dowodzili społeczeństwu zachodnio-europejskiemu o konieczności jego nauczania się.

Na język rosyjski przetłumaczone są genialne dzieła Marksa i Engelsa. W języku rosyjskim stworzone zostały genialne dzieła Lenina i Stalina...

A mimo to...

A mimo to burżuazyjno - nacjonalistyczni agenci faszystowscy sprawili olbrzymią szkodę *narodom* ZSSR, usiłując zamknąć im dostęp do uczenia się języka rosyjskiego.

W szkołach narodowościowych wielu republik sowieckich język rosyjski był starannie wypierany z programów szkolnych.

W walce z tym szkodnictwem należy *osiągnąć radykalny przełom.*

Żadne paliatywy w tej sprawie są niedopuszczalne.

(*„Prawda”* Nr 207 dn. 29.VII. rb.).

A więc i tutaj są szkodnicy nacjonalistyczni i agenci faszystowscy i tutaj są psy i wrogowie. Jedyna pociecha — język rosyjski — ale i ona jest słaba.

VARIA

Z prasy polskiej

„Polska czy kramik partyjny?” „Wołyń” (7.VIII) pod powyższym tytułem pisze:

„W ubiegłą niedzielę w Łucku rozdawano przy wyjściu z katedry ulotkę, podpisaną przez Stronnictwo Narodowe.

Ulotka zawiadamia, że w dniu 15 sierpnia Stronnictwo Narodowe organizuje w Łucku uroczystość narodową dla uczczenia rocznicy zwycięstwa Narodu Polskiego.

Nie zajmowalibyśmy się tą enuncjacją, gdyby nie „odwrotna strona medalu”. Na odwrotnej stronie bowiem ulotka zawiera taką oto swoistą „Magna Charta Libertatum”, nadaną wołyniakom przez narodowców łuckich:

„Wszystkich wołyniaków chrześcijan, którzy szczerze do Polskiej Wspólnoty Narodowej się poczuwają i czynnie swe uczucia chrześcijańskie i narodowe wykazują — bez względu na ich wyznanie i język domowy — uznajemy za naszych braci — za pełnoprawnych członków Narodu Polskiego”.

Czyżby powyższa oferta, skierowana do wołyniaków, miała świadczyć o zaniku wpływów Stronnictwa Narodowego wśród rdzennej ludności polskiej na Wołyniu?”.

Przegląd prasy ukraińskiej

„Sprawa mniejszości narodowych jest wiecznie aktualna!” „Diło” (10.VIII) w artykule pod powyższym tytułem pisze:

„Powojenni twórcy pokoju Ententy pozostawili po sobie w Europie stan, który można określić: ni wojna ni pokój”.

„Widzimy to najlepiej m. inn. na odcinku decyzji Ententy w sprawie t. zw. kwestii mniejszościowej, tej polityczno - dyplomatycznej mieszaniny idealizmu Wilsona, brutalności Clemenseau i geograficzno - demograficzno - historycznej ignorancji członków powojennego areopagu pokojowego”.

„Diło” twierdzi, że sposób rozwiązania tego zagadnienia przez Ententę stworzył zarzewie walk i spowodował liczne konflikty.

„Dziś każdy jako tako trzeźwo myślący człowiek widzi, ile plątaniny i niesprawiedliwości, albo zwykłego zaprzeczenia rzeczywistości włożyli autorowie z Ententy w samo pojęcie mniejszości narodowych. Są bowiem mniejszości i mniejszości i zdawałoby się, że logicznym, historycznym i politycznym nonsensem jest stawiać na jedną płaszczyznę i przykładać tę samą miarę do kilkutysięcznej spólnoty narodowej jakichś kuwłochów w Grecji, albo do mniejszości żydowskiej, która żyje bez gruntu, w diasporze oraz do więcej niż 6 milionów Ukraińców w jednej tylko Polsce — zamieszkujących zwartym blokiem od czasów niepamiętnych, autochtonów swej ziemi. A jednak mądrość państwowców entenckich sprowadziła różne etniczne odłamki i wielkie bloki narodowe, wszelkie wielkości i potencje kulturalne — do jednego mianownika i dała im modną wspólną nazwę: mniejszości narodowych. I w tym kotle zmusiła i nas gotować swoją postną juszkę”.

„Diło” podaje następnie podstawy prawne ochrony narodowych praw Ukraińców, jako mniejszości — w Polsce, Czechosłowacji i Rumunii, podkreśla, że sprawy ochrony mniejszości narodowych wynikły po 20 latach po wojnie światowej w całej ostrości — w Czechosłowacji i Rumunii. Nawiązując do tegorocznego Kongresu mniejszości narodowych, który się odbędzie w Stokholmie w końcu sierpnia, „Diło” zapowiada, że w tym Kongresie wezmą udział delegaci ukraińscy:

„Spodziewamy się, że chociaż w ten sposób w dyskusji, która zaczęła rozwijać się dookoła problematu mniejszości narodowych i narodów niepaństwowych, delegaci nasi dorzucą swoje głośne i ważkie słowo”.

„Diło” oświadcza w końcu, że chociaż min. Beck wypowiedział traktaty mniejszościowe, to jednak przez to samo nie zlikwidowano problem mniejszościowy.

„Problematu nie można przekreślić ani piórem ani słowem. Problemat ukraiński w Polsce nie jest załatwiony. Problemat ten staje się coraz bardziej piekący i ostrzejszy. Musi być on rozwiązany tylko w jednej płaszczyźnie: uznania Ukraińców, jako odrębnej osobowości politycznej i zabezpieczenia im takich praw i możliwości, które zadowoliłyby minimum ich ambicyj politycznych i wymagania kulturalne i gospodarcze”.

Rąbek tajemnicy Ukrainy Sowieckiej został uchylony! „Diło” (Nr 175 i następne) drukuje sensacyjny artykuł Aleksandra Sewriuka, członka delegacji pokojowej w Brześciu Litewskim z ramienia Ukrainy — na temat swych stosunków z Ukrainą sowiecką w okresie lat 1928 — 29.

Autor artykułu po upadku państwa ukraińskiego osiedlił się we Francji i na emigracji szybko przeszedł do obozu t. zw. „śmienowiechowców”, czyli ludzi, którzy zmienili swoją orientację polityczną w kierunku uznania dokonanego na Ukrainie przewrotu bolszewickiego. Co więcej, w kołach emigracji ukraińskiej był podejrzewany w utrzymaniu żywych kontaktów z bolszewikami i współdziałaniu z nimi na terenie zagranicznym. W latach 1928 — 29 wystąpił już on jawnie, jako redaktor organu prosowieckiego „Ukrainski Wisty” wydawanego w Paryżu. Z tej racji p. A. Sewriuk został potępiony przez narodowe koła ukraińskie, jako zdrajca interesów narodowych i w kołach emigracji ukraińskiej został osamotniony w ciągu dłuższego okresu czasu.

Dziś Al. Sewruik wraca na teren prasy narodowej i w najstarszym dzienniku ukraińskim — „Dile” — występuje z rewelacjami ,jakich już dawno nie było. P. Sewriuk bowiem wyraźnie daje do zrozumienia, że w swoim czasie współpracując z bolszewikami na terenie zagranicznym, a nawet przyjmując redakcję ukraińskiego czasopisma bolszewickiego w Paryżu, czynił to dla względów ukraińskiej polityki narodowej — celem dokonania dywersji w szeregach aktywu ukraińsko-bolszewickiego na Ukrainie Sowieckiej. Rewelacje p. Al. Sewriuka niewątpliwie wywołają szeroki odgłos, nie tylko w kołach ukraińskich. Autor bowiem daje do zrozumienia, że działał też w porozumieniu z pewnymi kołami „zagranicznymi”, czyli nieukraińskimi, zainteresowanymi w problemacie ukraińskim. P. Sewriuk ze zrozumiałych względów nie podaje imion i nazwisk osób na Ukrainie i za granicą, z którymi on współdziałał, twierdzi jednak, że były to osoby odpowiedzialne.

Ponieważ kontakty Al. Sewriuka z bolszewikami w latach 1922 — 30 są znane, obecne jego rewelacje, w związku z niedawnymi i obecnymi wydarzeniami na Ukrainie, nabierają szczególnego znaczenia i noszą wszelkie cechy prawdopodobieństwa. Powstrzymując się od dalszej oceny wynurzeń Al. Sewriuka, podamy tu następne wywody autora.

„Wydarzenia ostatnich czasów w Związku Sowieckim, pozwalają przypuszczać, że bolszewicka rewolucja wstąpiła już w okres swego termidoru. Proces samopożarcia, świadkami którego jesteśmy, w swym dalszym rozwoju musi doprowadzić tylko do upadku systemu”...

„Bolszewicki termidor pójdzie po linii rozkładu Związku Sowieckiego i tworzenia państw narodowych, w pierwszym rzędzie — ukraińskiego”.

Z życia gospodarczego

Za mało rzemieślników. „Torhowla i Promysł” (15.VIII) w art. „Jak przedstawia się ilościowo nasz narybek rzemieślniczy?” pisze, że w rzemiośle okręgu lwowskiego Ukraińcy stanowią zaledwie 33%. Organ ukraiński stwierdza, że najwięcej młodzież ukraińska garnie się do krawiectwa, szewstwa, stolarstwa i ślusarstwa. Katastrofalnie przedstawia się udział Ukraińców w innych zawodach:

„Naszych terminatorów zupełnie brak w takich rzemiosłach, jak: jubilerstwo, bronzownictwo, ślusarka samochodowa, optyka, garbarstwo, siodlarstwo, fotografika, kapeluszniarstwo, drukarstwo i kamieniarstwo”.

Jubileusz przywódcy spółdzielczości ukraińskiej. Spółdzielcy ukraińscy obchodzili jubileusz przywódcy spółdzielczości ukraińskiej w Polsce, inż. Juliana Pawlikowskiego. Jubilat, senator Rzeczypospolitej, ukończył 50 lat życia. Wybitny ekonomista, inż. J. Pawlikowski od 1920 roku poświęcił się całkowicie pracy spółdzielczej, pracując z początku w „Narodnej Torhowli”. Był on referentem programowym Krajowego Komitetu Organizacji Kooperatyw (1922 r.) i na tym stanowisku, jak również następnie na stanowisku prezesa Rady Związku Rewizyjnego kooperatyw ukraińskich, jubilat położył duże zasługi w dziele rozwoju ukraińskiej spółdzielczości w Polsce. Dzisiejsza spółdzielczość ukraińska posiada w osobie inż. J. Pawlikowskiego nieprzeciętnej miary teoretyka i organizatora.

Ukraińskie Liceum Spółdzielcze. Związek Rewizyjny Spółdzielni ukraińskich we Lwowie otrzymał zezwolenie na otwarcie z początkiem roku szkolnego 1938/39 we Lwowie Liceum Spółdzielczego. Przewidziany kurs w nowej szkole ma być 3-letni, szkoła będzie koedukacyjna. Dyrektorem Liceum ma zostać znany ekonomista ukraiński, dr I. Witanowicz.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. **Zagranicą:** rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor i Wydawca: **Włodzimierz Bączkowski.**

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 51. Tel. 615-56 i 218-10.*